

Zamykam rozdział śnienia

Przez długi czas nie potrafiłam wykorzystać tego, co dostałam od losu, nie umiałam przekuć tego na działanie twórcze. Ciągle czekałam na coś, co odmieni moje życie. Dzisiaj już wiem, że trzeba działać. Jesteś odpowiedzialny za każdy talent, który został ci darowany – mówi AGNES GREINERT, wokalistka, aktorka i wykładowczyni w PWSFTViT w Łodzi, której debiutancka płyta *Czekam na jutro* będzie miała premierę 2 marca.

Rafał Gawin: - Jako wokalistka udziela się pani od wielu lat. Dlaczego tak długo czekaliśmy na płytę?

Agnes Greinert: - Problem był natury technicznej. Pracuję z muzykami, którzy są bardzo zajęci, dwóch jest spoza Łodzi: Wojciech Lipiński z Kielc, Marcin Fidos z Warszawy. Trudno było nam ustalić wspólne terminy. Podjęliśmy próbę realizacji bez środków finansowych w studio naszego kolegi: w ciągu roku nagraliśmy zaledwie jeden utwór. Pomyślałam, że dobrze byłoby jednak zebrać fundusze, byśmy mogli wyjechać z Łodzi na kilka dni i nagrać wszystko. Jarosław Urbaniak, prezydent Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie się urodziłam, pomógł w wydaniu płyty Maćka Balcara, wokalisty Dżemu. Nam też postanowił pomóc, dofinansowując album. Taki sam udział finansowy w projekcie miał starosta Ostrowa Wielkopolskiego – Paweł Rajski. Pomyśl, w jakim studiu to najlepiej realizować, poddał Tomek Gołębiowski, organizator Manu Summer Jazz Sundays w Manufakturze, który powiedział: Agnes, najlepsze studio jest w Lubrzy. Zbierasz chłopaków na tydzień i masz wszystko z głowy. Potem sama rejestrujesz wokale – i jest materiał. Tak się stało.

EPkę Agnes nagrała Agnieszka Greinert, płytę - już Agnes Greinert.

- Od lat wielu ludzi mówi na mnie Agnes, także moi byli studenci ze Szkoły Filmowej. W środowisku funkcjonuję jako Agnes. Ponadto, na naszą stronę internetową grafik wymyślił bardzo fajne logo „Agnes”. Pomyślałam, że to jest najbliższe prawdzie i temu, jak dzisiaj jestem postrzegana.

Kim była Agnieszka Greinert, zanim została Agnes?

- Skończyłam szkołę średnią w klasie wokalu i podstawową w klasie skrzypiec. Ale to przy akompaniowaniu sobie na gitarze wymyślałam swoje pierwsze piosenki. Gdy studiowałam w Szkole Filmowej, zostałam zmuszona przez kolegów, by im grać na pianinie, co sprawiło, że obudziłam w sobie większą potrzebę kontaktu z tym instrumentem. Bardzo lubiłam zajęcia z harmonii w średniej szkole muzycznej. Byłam jedyną dziewczyną, która z łatwością tworzyła słupki harmoniczne, wiedziała, o co w tym chodzi. Być może łatwość tę zawdzięczałam nauce w klasie matematyczno-fizycznej, kto wie? Więc pisanie piosenek stało się po prostu konsekwencją wszystkich tych działań...

Zespół, z którym pani współpracuje, powstał przy okazji projektu Jazzowo-Kolorowo. Skąd wiedziała pani, że to jest właśnie ten zespół?

- To była magia. W 2007 roku leżałam w szpitalu w gipsie do pasa po wypadku na scenie Teatru Muzycznego. Miałam czas na przemyślenia. Przypominałam sobie, że jako nastolatka byłam nieprawdopodobnie twórcza. Dawało mi to wiele radości. Coś we mnie bardzo chciało wrócić do tego stanu. Pomyślałam wówczas o kilku już napisanych przeze mnie piosenkach... Tylko, Agnes, przecież ty tego nie zaaranżujesz, potrzebujesz muzyków. Pracowałam już od dwóch lat z Marcinem Janiszewskim, akordeonistą i pianistą jazzowym. Grał z kontrabasistą Marcinem Fidosem i przy

okazji jakiegoś koncertu podjęliśmy współpracę. Do dwóch Marcinów dołączył Radek Bolewski, perkusista zespołu Fonovel, z którym spotkałam się podczas realizacji musicalu Grają naszą piosenkę w TM w 2008 roku. W roku 2009 współpracowałam z gitarzystą Wojtkiem Lipińskim przy spektaklu dyplomowym Longplay, który wyreżyserowałam ze studentami „filmówki” według mojego scenariusza. Kiedy więc tego samego roku okazało się, że mogę zrobić recital na scenie Teatru Nowego, zaprosiłam do współpracy wszystkich czterech panów. Tak oto powstał recital Jazzowo-Kolorowo, na koniec którego zagraliśmy List Hanusi – moją pierwszą kompozycję. Po koncercie chłopcy oświadczyli, że chętnie pomogą opracować pozostałe utwory. I tak oto powstał cały materiał Czekam na jutro.

Magia wewnątrz zespołu to jedno, praca nad płytą to już inny etap działalności grupy.

– Nad płytą pracowaliśmy na próbach w piwnicy u Radka. Przynosiłam melodie z rysem harmonicznym, a muzycy wywracali je, sprawiali, że stawały się kawałkiem dobrej muzyki. Tylko jeden utwór był dopracowany aranżacyjnie i rozpisany w nutach, reszta tworzyła się pod wpływem twórczych impulsów moich zdolnych kolegów na próbach. Nagrania w studiu to był już etap końcowy. Pojechaliliśmy tam na cztery dni: chłopcy zarejestrowali dwanaście piosenek, trzynastą dograłam później tylko z fortepianem Marcina.

Jak przebiegała współpraca z producentem nagrań?

– Produkcja w naszym przypadku nie była tak „wykręcona” jak u dzisiejszych zespołów, to bardzo akustyczne granie. Wokaliści twierdzą, że jestem śpiewającą aktorką, aktorzy, że grającą wokalistką, wykonawcy poezji śpiewanej uważają, że jestem operetkowa. Mój wokół na płycie miał brzmieć tak, jak brzmie na żywo. Nie było obróbki, dodano minimalny pogłos. Tak samo w przypadku warstwy brzmieniowej.

Najmniej akustyczny utwór to Ameterasu, rytmiczny, melodyjny kandydat na hit.

– Wcześniej z gitarą elektryczną realizowaliśmy więcej utworów i wydawało mi się to świeże i nowe: wypadały dużo bardziej ekspresyjnie. Potem chłopcy to zmienili, utwory zrobiły się łagodniejsze i teraz myślę, że może nie do końca było to słuszne – po przesłuchaniu płyty i po tym, jak widzę, jaki jest odbiór Ameterasu. Ale pozostawmy opinię słuchaczom. Dzięki temu zobaczyłam też, że właściwie możemy ocenić naszą pracę, kiedy nabierzemy już do niej dystansu. Dla mnie – jako aktorki – najważniejsze jest słowo, które niesie przesłanie. Skupiam się na słowie, muzykom pozostawiam resztę i ufam im w pełni. Do tej pory wspólne muzykowanie daje nam wielką radość, co z pewnością odczuwa publiczność.

Proszę powiedzieć kilka słów o każdym utworze.

– Gram za gram – tekst Andrzeja Poniedziałkiego znalazłam kiedyś w Zwierciadle. Jest o tym, że parę gramów waży nasza dusza i dla niej tak naprawdę gramy. Wydał mi się przewrotny, dowcipny – zarejestrowałam go z moją melodią w Szkole Filmowej, grając na pianinie. Posłałam Andrzejowi, któremu melodyjka się spodobała, chociaż wcześniej muzykę napisał Michał Bajor.

Ania-Mania – tu odważyłam się napisać słowa; przyszły do mnie jednocześnie z muzyką: „Dana, dana, danka – panna bez kochanka; dana, dana, danka – zegar gra”. To taka piosenka-antydepresantka o tym, że jest w nas siła kreacji, która początek swój ma w myśli. Jeśli myślisz pozytywnie, świat wokół ciebie staje się jaśniejszy. Działa!

Beztroska.

- To tekst Michała Zabłockiego. Zagrałam mu kilka piosenek, chciałam, by mi pomógł dopisać do płyty resztę tekstów. Wręczył mi około tysiąca wierszy... Wybrałam trzy. „Beztroska” mówi o tym, jak sami siebie zniewalamy tysiącem złych myśli, które bardzo męczą napuchniętą głowę i jak potrzeba udać się do wioski Beztroska, gdzie to, co trudne, pokryje się ciszą...

Śmieszna piosenka.

- To też piosneczka, która przysłała do mnie podczas spaceru: nuciłam melodię i zaczęły do mnie napływać słowa. Kobietom wydaje się, że mężczyzna dopełni naszą pustkę. Wiadomo, że to iluzja, ale miło pomarzyć...

Jeśli chodzi o Ameterasu, to w tomiku Leszka Aleksandra Moczulskiego znalazłam wiersz Samotność i nie samotność. Bardzo mi się spodobał, ale kiedy podłożyłam tekst pod melodię, wydał mi się smutny. Akurat czytałam wiele książek o leczeniu dźwiękiem i mantrach; wykorzystałam jedną, pan Leszek nie protestował - i tak powstało Ameterasu.

List Hanusi, czyli pierwszy tekst, do którego napisała pani muzykę.

- Z Izką Kuną, moją przyjaciółką ze studiów w Szkole Filmowej, pojechałyśmy na festiwal piosenki aktorskiej do Wrocławia. Przyniosła mi skomplikowany wiersz Kazimierza Przerwy-Tetmajera i powiedziała: Greinert, napisz mi do tego muzykę. Wykonałam zadanie. Iza i ja przywieźliśmy z Wrocławia wyróżnienie. Zagrałam to po latach mojemu pianiście Marcinowi, powiedział: To jest dobre, pisz piosenki. Tak się zaczęło, tak naprawdę to dzięki niemu usiadłam do pianina i napisałam pozostałe...

Old Song, Dieta i Nikt tylko ty.

- Zdecydowaliśmy się na trzy covery. W tym dwa utwory Mariana Hemara: dobrze znany Nikt tylko ty i Dietę, którą uwielbiam - tekst sprzed stu lat, który może dzisiaj stać się hitem. Wojtek Młynarski nazywa Hemara ojcem polskiej piosenki. Chciałam, by na płycie pojawiło się tak wspaniałe nazwisko. Zamieściliśmy też Old Song z tekstem Agnieszki Osieckiej. Piosenkę usłyszałam w Nożu w wodzie Romana Polańskiego i zakochałam się...

Kołysanka zatapianka.

- Jacek Orłowski, profesor ze Szkoły Filmowej, poprosił mnie, bym napisała jakąś niepokojącą melodię do Braci Karamazow, których on właśnie realizował ze studentami „filmówki”. Napisałam i... zaczęła za mną chodzić. Więc pomyślałam, że oswoję ją. Podczas podróży do Krakowa napisałam do niej słowa. O miłości skończonej, jasnej, otwierającej na cały świat.

Codzienni twórcy.

- To tekst Michała Zabłockiego. Ludzie, którzy chcą żyć dla swojej pasji, radości, tworzenia, nie przywiązując wagi do zysków, korzyści i sławy, są postrzegani jako naiwni i infantylni, ale oni są wygrani. Bo w świecie nie wszystko się dzieje dla świata... Nad światem jest świat odwrócony - i tam ceni się tylko działanie z powodu radości serca! Ot, taka historyjka.

Czekam na jutro. Dlaczego został utworem tytułowym?

- To też tekst Michała. Samotna królewna siedzi w wieży i nieustannie czeka na tego jedyne. Idealny tytuł dla mnie. Przez długi czas nie potrafiłam wykorzystać tego, co dostałam od losu, nie umiałam przekuć tego na działanie twórcze. Ciągle czekałam na coś, co odmieni moje życie. Stąd

tytuł płyty. Dzisiaj już wiem, że trzeba działać. Jesteś odpowiedzialny za każdy talent, który został ci darowany. Pracuj nad tym. Na większość rzeczy nie masz wpływu, ale zmieniaj to, co możesz. Dlatego ta piosenka jest na zakończenie – bym mogła zamknąć już ten rozdział śnienia i otworzyć nowy: odważnie podążać w kierunku swoich marzeń i pasji!

Jest jeszcze Matka Boska Studzieniczna, utwór bonusowy.

- Leszek Aleksander Moczulski podarował mi tomik poezji. Tam znalazłam Matkę.... Widać tak dużą miałam potrzebę, by zaśpiewać dla Maryjki, że muzykę napisałam w ciągu godziny. Na płytę trafiła wersja z samym fortepianem, choć oczywiście na koncertach gramy to z całym zespołem. Od autora dowiedziałam się, że taka Matka Boska Studzieniczna istnieje, w Studziennej koło Augustowa. Dwa tygodnie po napisaniu tego utworu prowadziłam z moim pianistą warsztaty z piosenki dla młodzieży szkolnej właśnie w Augustowie. Tam po raz pierwszy zaśpiewaliśmy ten utwór. Niezwykłe, że los tak tym pokierował... To takie małe cudeńko, które pomaga mi wierzyć, że jednak jesteśmy pod dobrą opieką.

Powiedzmy coś na temat warstwy muzycznej. Nazwałbym to piosenką artystyczną z elementami rocka, jazzu, popu i folku.

- Dokładnie tak to widzę, tak to brzmi. Chłopcy są muzykami jazzowymi z różnorodnym bagażem doświadczeń, a ja nie śpiewam w jakimś konkretnym stylu, tylko tak, by mi było wygodnie i zdrowo dla głosu i bym mogła wyrazić emocje zawarte w danym utworze. Te piosenki są różnorodne, tak jak moi muzycy i ja ze swoją wrażliwością. Cała filozofia.

Płytę chce pani promować głównie w teatrach - czyli jednak odzywa się dusza aktorki?

- Ten rodzaj materiału jest przeznaczony głównie dla publiczności, która lubi piosenkę z tekstem. Jeśli jest to koncert w teatrze, to możemy przewidzieć, jacy ludzie tam będą. Raczej tacy, którzy lubią zatrzymać się w życiu na chwilę i posłuchać tak naprawdę...

Często podkreśla pani istotną rolę pracy pedagogicznej.

- Zaczęłam uczyć w szkole przez miły zbieg okoliczności, a sama wiele się tam nauczyłam i nadal uczę. Zrozumiałam, że muszę być bardziej odpowiedzialna za to, co mówię młodzieży, bardziej świadoma swojego warsztatu. Zawsze miałam potrzebę jego zgłębiania: biegałam do pedagogów, pracując nad swoim dźwiękiem i dzieliłam się każdym nowym odkryciem z młodzieżą. Lubię młodych ludzi z pasją, są dla mnie inspiracją. Nauczyłam się uważnego słuchania drugiego człowieka. I bycia otwartą na wciąż nowe doświadczenia.

Jako aktorka skupia się pani na grze w teatrze. Czy jeszcze będzie można panią zobaczyć w filmie?

- Nigdy się na tym nie koncentrowałam, to się działo przy okazji. Zawsze dużo rzeczy było do zrobienia gdzie indziej. Na przykład nagranie audiobooka Opowieści z Narnii. Los dbał o to, bym dostawała wciąż jakieś nowe wyzwania, które dawały mi radość. Więc jeśli zdarzy film – z przyjemnością!

Jakiej muzyki pani słucha?

- Uwielbiam Leszka Możdżera. Także to, co prezentuje w swoich sjestach Marcin Kydryński, jest mi bliskie. Barbary Streisand słucham po prostu „kubłami”. Bardzo lubię i doceniam Dorotę Miśkiewicz,

Agę Zaryan, Kayah... Och, wiele jest fajnych polskich wokalistek. Wojtka Młynarskiego i jego pięciopłyt wałkuje nieustannie, rozjaśnia mój dom. Kabaret Starszych Panów jest jak Biblia. Jak widać, królują piosenki z tekstem...

Jakie ma pani jeszcze plany na przyszłość?

- Płyta to teraz „number 1an”! Chciałabym zagrać jak najwięcej koncertów promujących album. Czekam na jutro. No i powolutku zacząć pisać nowe rzeczy. Zrealizowałam niedawno projekt z utworami tangowymi Agnes de Buenos Aires, może uda się, by i ten projekt zafunkcjonował w szerszym aspekcie. I mam w szufladzie scenariusz autorstwa mojego przyjaciela, Andrzeja Maculewicza, więc kto wie? Jeśli los będzie nam przychylny i coś się wykrystalizuje - dzwonię do Kalejdoskopu!

Rozmawiał: Rafał Gawin

Foto: Katarzyna Grzelakowska